

ROZMAITOŚCI.

N^{ro}. 5. dnia 4. Lutego 1825.

LADOWID I MILIADA. *)

(Powieść słowiańska.)

W wieku piątym, nad brzegami Dniepru, w cieniu wysokich ideoł wznosiła się świątynia wybudowana z palów prostego drzewa i poświęcona duchowi wód. Kąpłani iey mieszkali z tamtąd niedaleko w małej chatce. Kray od zachodniéy strony rzeki okryty był nieprzebytymi lasami, w których ukrywało się jedno pokolenie Słowian. Ci dzicy, tylko w czasie zimna skórami zwierząt odziani, mieszkali w budach z gałęzi, a iedyném ich zatrudnieniem były łowy. Bez obyczajów, bez miłości, bez wiary będących, ani terażnieyszość, ani przyszłość nie zajmowała. Drugi szczepek Słowian zamieszkał piaszczyzny na wschodnim rozciągające się brzegu. Były tam chaty, pola uprawne i trzody. Słowianie tego pokolenia cenili powaby towarzyskiego życia i wierzyli w opiekuńcze bogi. Szczególnie iedna rodzina była nad inne czczona, syn iey Ladowid był dla męskiéy piękności i nieustraszonéy odwagi lubiony od kobiet i szanowany od mężczyzn. Z rzadką i gorliwością pełnił obowiązki syna i brata, wierny był swojemu pokoleniu w pokoju i podczas wojny, ten tylko czyniono mu zarzut, że nie chciał poiączony. Na usilne rodziców próśby przyznał się, iż córki dolin nie potrafiły wzruszyć ie-

go serca i że brzydził się owém milczącym posłuszeństwem, na które obyczay narodowy skazywał małżonki Słowian; chciał w żonie swoiéy mieć towarzyszkę, uczestniczkę trudów, nie zaś niewolnicę.

Zima zaczęła uchodzić przed łagodnym wiosennym wiatrów powiewem, dachy słomiane chat, błyskały topnącym śniegiem, lód załamywał się na rzęce, nurty Dniepru uwolnione z kaydan wzbierały i dumne zwycięstwem, bryły lodu popędzały wzdłuż rzeki.

Dawny obyczay narodowy nakazywał powrót wiosny obchodzić świętem, podczas którego Słowianie doliny, bogu wód, składali w świątyni lesnéy ofiary. Pokolenie słowiańskie zamieszkujące dzikie lasy, dowodząc, iako z iednego z pokoleń doliny pochodzi plemienia, zgromadzało się podczas tych świąt razem z pierwszém, do wspólnego kościoła.

Zbliżył się dzień święta. Jak złote wstążki, padały promienie wiosnianego słońca na las opasujący świątynią; lecz gęste drzew gałęzi tylko słabe w środek boru wpuszczały światło. Starcy dzikich, chodzili około wysokich ideoł, budzili śpiących i gniewem ducha rzek grozili za opieszałość. Wkrótce był cały las w poruszeniu; zgromadziła się dzicy mieszkańcy, iedni odziani skórami zwierząt, tę iedną ozdobę swoię niosąc bóstwu w ofiarze, drudzy w tym celu wyrwiają z ziemi do iadła używane korzonki, lub łamią drzew gałęzi. Bogatszych nie przynoszą darów, boiaźń iest tém ciemném uczuciem, która ich do świątyni popędza i gdy iak trzoda dzikich odynców, przedzierają się przez

*) Jestto wyciątek z romansu świeżo wydanego w Paryżu pod nazwiskiem: *Tableau Slave*, znajdującego się teraz na toaletach wszystkich paryżanek. Będzie on nas interesował, wszakże i my, od Słowian pochodzimy. T.

gestwinę kniei, odbrzmiewa leśne echo ich żaloznemi okrzyki.

Porządne mi gronami zbliżają się mieszkańcy dolin do świętego obwodu. Młodzieńcy i dziewice, pstremi lub białymi odziani szatami szli naprzód śpiewając i przygrywając na fletach pastuszych. Za nimi postępowały kobiety, iedne miały dzieci na rękach, drugie niosły duże naczynia z miodem i pieczywem, a mężowie włóczniami uzbrojeni otaczali grono każde, by ie w przypadku bronie od napasici dzikich Słowian. Kapłan boga rzek, odznaczający się od innych starców długą brodą, zapalił ogień i do ofiary przygotował narzędzia. Potem przytknął rękę do dużego wolego rogu, zatkniętego w ścianie świątyni, wymuie go, opatruie nokoło i z radością oświadcza zgromadzeniu, że bóg przyjął z upodobaniem ofiarę miodu i obfite przyrzeka żniwo. Mieszkańcy doliny obeznaymieni z dobrodzieystwami rolnictwa dziękczynne wydają okrzyki. Kapłan siada po skończony ofiarze u progu świątyni, odbiera dary i ustóp bóstwa ie składa.

Ladowid o drzwi świątyni oparty, patrzy na córki leśnych Słowian, iak wchodzą do kościoła i ubogie dary składają bogu. Ogorzałe ich twarze, pewne i śmiałe kroki, długie rozpuszczone włosy będące całem ich okryciem, wreszcie owa duma, mezka piękność i dzikość w spojrzaniach, są to dla Ladowida nowe powaby, którym się oprzec nie może.

Niebo było dotąd wypogodzone, ale podczas świętych obrządków nagle na widnokregu skupiły się chmury, ięczący wiatr pędził ie w iedną stronę i wkrótce ciemność okryła szczyty świątyni. Huczała rzeka grożąc przepętniem brzegów, burza uginała ku ziemi wierzchołki wierzb z liści ogołconych, a ciężkie gałęzi starych iodeł trzeszczały dotykając się drzew sąsiednich. Śnieżny obłok wyrzuca nareście na kościół i okolice iego warstwy śniegu, i wchód do świętęi budowy zawała. Dzicy Słowianie

postrachem uniesieni, zaczynają uciekać, obnażone ich ciała wystawione są na wściekłość burzy, sądzą w trwodze słyzyć ryczenie boga nawalnic i pierzchaiają w głąb lasu.

Szanowny kapłan otoczony Słowianami doliny, wspólnie z nimi modli się do nieśmiertelnych bogów. Spoufalcony ze ziamiskami natury uważa zwrot obłoków, a dotykając się długiey brody, śledzi odmiany powietrza. Wkrótce atoli woła radośnie: »Namiza *) wystuchał nas i wnet uwięzi wiatry; dziękuycie bogom i powracaycie do chat waszych.« Po kilku chwilach uyrzeli znowu błękit nieba, Słowianie padłszy na kolana śpiewali dziękczynne hymny i odeszli tym samym porządkiem, iak przyszli.

Ladowida nie było między niemil Jeszcze na początku burzy, gdy córki leśnych Słowian uciekać zaczęły, nie uważany poszedł za nimi. Strwożone nie uyrzały go, a przy wstępie do lasu rozleciały się, iak liście pędzone wiatru powiewem. Ladowid zastanowił się, ogarnęła go trwoga na widok ciemnic boru, od dawna dolin mieszkańcy mieli ias ten za siedlisko złych duchów, widownią rozboiów i mordów. Burza rozmiatała włosami Ladowida, rozdziera iego święteczny ubiór i zaledwo ten silny młodzian utrzymać się może przed ię wściekłością na nogach. Lecz powoli roziaśniało się niebo; noc spokojna następuje po walce natury, xieżyc tarczą srebrem łyskaiącą osłania znużoną ziemię. Z radością widzi Ladowid bóstwo nocy chatom i trzodom iego świecące, wzywa ie, wzywa Nimf lasu, błaga o pozwolenie weyścia w głąb kniei, ma nadzieię znaleźć tam małżonkę dla siebie. — »Niech będzie dumna« rzekł »lecz piękna, niech się wzdryga na widok niewoli, a tylko miłości ulega. Gdy wy Nimfy lasu speńnicie moje żądanie, dam wam w ofiarze naypiękniejszą kłacz. Sam ią wychowałem, a ię rączosć biegu równa się skrzydłom wiatru.«

*) Bóg pogody.

Zaledwo skończył modły, znowu obłokami osłania się zięzyc, głęboka otacza go ciemność, więc zniewolony oczekiwać musi dnia przyścia.

Skoro pierwsze dnia zorze błysnęły, idzie Ladowid w głąb lasu, oko jego szuka dziewic kniei — jest to widok, który całkiem wyobraźność jego opanował. Wtém słyszy krzyk rozchodzący się pośród obumarłej ciszy lasu, słyszy, iak ktoś zbliżając się druzgocznie leżące na ziemi zeszcłę gałęzi. Widzi młodą Słowiankę biegnącą z rozpuszczonymi włosy i z obfakanyim wzrokiem. Tuż za nią leci iakąs druga niewiasta, dopędza ją, obala na ziemię i podnosi maczugę, chcąc zadać cios śmiertelny. Ladowid postrzega to i szybkością błyskawicy przebiia pierś niewiasty. Na krzyk, który ona umierając wydała, zbiegaia się inne niewiasty skryte w gęstwinie boru pod osłoną gałęzi, a postrzegłszy Ladowida uciekaia iak najprędzcy. Miliada od młodego Słowianina wyrwana z paszczy niechybny śmierci, stoi nieporuszona, zaledwo od-dycha, wlepia oczy swoje w zabita nieprzyjaciółkę i nie śmie zbliżyć się do nię. Odważa się nareście dotknąć zwłoków, zabóczy oręż wyciąga z rany, i z nadludzką radością przyciska go do piersi. Ladowid patrzy z zachwyce-niem na powaby dzikię dziwoi. Taką właśnie wystawiał sobie pożądaną małżonkę, ale nie miło mu jest przy po-wabach kwitnący młodości widzieć w oczach dziewicy owo barbarzyńskie uniesienie. Czułością i niechęcią napełnione serce jego, ale postanowił wydrzedć ją z siedliska téy dzikię zgrozy, i poprzysięga przed samym sobą, że w ię nieposkromioném sercu wznieci uczucia miłości i politowania. Woła na nią, ona się oddala i bierze z sobą jego włócznią. Mówi ię pochłębne słowa, chwali ię piękność, a dziewica nie jest głucha na te słodkie wyrazy. Widzi jego wysmukła kibić, wzrok ślachetny; przemawia do nię wprawdzie ięzykiem dzikich mieszkańców lasu, ale nigdy iesz-

cze nie obiały się o ię uszy tak pochłębne wyrazy. Miliada nie ucieka, gdyż obecność młodziiana tak ją ku sobie po-ciąga, iak wonia kwiatu pszczołę lasu. Ladowid namawia ją, ażeby z nim poszła, przyrzeka perły, korale i szaty, obietcie miłość rodziców i sióstr. Gdy tak mówi, ona się zastanawia i pyta ciekawie, gdzie się te skarby znajdują? A młodziian zbliża się do nię ostrożnie, bierze ją za rękę i rzeczó z przytłumioną radością: »Wtémoię chacie są te korale, te szaty, inne ieszcze piękne rzeczy będą własnością twoią« i w oczekiwaniu tych skarbow będącą, prowadzi bez oporu z sobą. Długo szli w milczeniu, młodzienc obawiał się, ażeby iednym słowem nie zniszczył tego pomysłnego wrażenia, które mowa jego sprawiła i śpieszył w bezpiecznym miejscu ukryć skarb swój, miłszy mu nad wszystkie skarby świata. Już las zaczynał się rozrzedzać, drzącą nogą stąpała Miliada po świetle słońca. Ladowid chcąc ją rozmową zatrudnić, ażeby nie uciekła, zapytał się ię: »Powiedz mi dziewico, co było kłutni przyczyną, grozący ci okrutną śmiercią?« — Tu dopiero ona przypomniawszy sobie ocale-nie swoje wlepia wzrok w towarzysza: »Gdy burza napełniła nas trwożą« rzekła »biegłyśmy szukać w lesie naszym schro-nienia, ale złe duchy borów obfakały nas, błędziłyśmy nie mogąc siedlisk naszych rozpoznać. Nakoniec każda osobno pokryłyśmy się pod gałęzi i pomiędzy zarosłe; ustała burza, ia spałam pod osłoną drzewa. Wtém owa niewiasta, nie mogąc zapewne znaleźć przytułku, woła na mnie i chce mnie spędić z mieysca, brozię się, lecz ona jest tak mocna, iż się ię nawet nasi mężczyźni boia. Musiałam uciekać przed nią i byłaby mnie nieochybnie zabiła, gdybyś ia nie był ugodził. Miałam cię wtedy za bogą.« Zamilkła na chwilę, a potem za-pytała się głosem powątpiewania: »Cóż ia będę między wami czyniła? Cóż się ze mną stanie?« — »Będiesz moją małżonką, zaprowadzę cię do moich rod-i-

ców, a bogowie moiego ogniska będą i twoimi bogami.« — »Rodzice, ogniska? cóż to jest takiego?« — »Rodzicami droga dziewico nazywam oycę moiego i moię matkę, z nimi ięm i pię, równie iak i inne dzieci, któremi obdarzył ich Perun. Mieszkamy pod iednym dachem, oyciec rozkazuje kobietom, córkom domu i iego rozkaz peñnią także młodzi mężowie. Bogowie nasi są to możne istoty, opiekuią się nami i odbieraią od nas cześć naywyższą. Mamy ich wyobrażenia w ludzkiey postaci wyciesane z drzewa i okryte włosami. Składamy im ofiary, równie iak potężnym bogom nieba, których czcimy podczas świąt wspólnych. W napadach nieprzyiacielskich bronimy ieden drugiego, a gdy który z nas umrze, sypimy mu mogiłę; nad wszystkie zaś jest dla nas nayświętszy obowiązek gościnności.« — »Gościnność? cóż to jest?« zapytała się Miliada ciekawie. — »Biędną dziewico, kiedy tego nie wiész? Jestto roskosz, znużonego wędrowca, przybysza z dalekiego kraiu ucześtować w naszey chacie, wskazać mu dalszą drogę i patrzeć, iak przeięty wdzięcznością odchodzi.« Miliada słuchała z podziwem, czasami niezrozumiałwszy go, wlepią w niego swoje modre oczy, to znouu wyprzedza go rączemi kroki. Ladowid zawsze obawiający się ięy ucieczki, co raz nowemi trudni ią pytaniami; chce wiedziēć, iak żyją w lasach ięy ziemkowie, czyli są podzieleni na rodziny, czy razem pracuią i czy razem się bawią? — »Łączymy się tylko na łowy, lub do boiu, zresztą żyjemy samotnie; niezcierpielibyśmy żadnego rozkazu, w ziemię kryjemy skóry i maczugi nasze, inaczey ktokolwiek mógłby ie ukraść lub odebrać przemocą; łowy, boie, zwycięztwo, łupieżę, to cała radość nasza, innęy wcale nie znamy.« — »Żyiali ieszcze twóy oyciec i matka twoia?« zapytał się młodzienc ktnięty tym barbarzyńskim obrazem. — Miliada spojrziała na niego zdziwiona: »Matki nie znałam« odpowiedziała »skoro tylko biegać umiemy, kobiety nasze

nie dają nam mlęka z swych piersi i zostawiaią nas samych w lesie. Otdąd staramy się same o pożywienie nasze.« — »A Lado, bóg miłości, iestże wam także nieznaný? Nie zawieracież związków małżeństwa, które ón iednoczy?« — »Czyliż głodem nękani, rozdzieleni ciemnicą boru, możemy żyć razem i znaleźć się, kiedy nas łowy rozprószą?« — »Biędna! nieszczęśliwa!« zawołał Ladowid »póydź ze mną do moięy chaty, oyciec mój będzie twoim oycem, nigdy nie rozłączymy się.« — »Nie« zawołała dziewica i zwolną rękę swoię z rąk młodzięńca wyrywa »Nimfy ukarałyby mnie, a złę duchy leśne ścięgałyby mnie aż do twoięy chaty« — »Bogowie chaty moięy są od tamtych możnieysi.« — »Lecz gdy mi się u was nie podoba, wolnoż mi będzie powróciēć do lasu?« — »Nie zechcesz tego zapewne dziewico moja! Przyjemność doliny, spokoyność w chacie i miłość twoiego małżonka, potrafią cię zatrzymać.«

Gdy tak rozmawiali z sobą szęroka przestrzeń odkryła się oczom Miliady, byłto dla nię widok nowy, wolnięy oddychała ściśnionemi piersiami, a niesłuchaiąc rozprawieñ młodzięńca, zatapiała oczy w tym nowym dla nię obrazie. Młodzienc zbliżaiąc się ku chacie oyczytęy, wstydzil się, dziewicę, którą nadewszystko miłował, tak obnażoną przedstawiēć rodzicom. Bez sukni, nieznaiącą wstydu miałże ią tak przyprowadzić do surowey matki, do skromnych sióstr? myślał o środkach, iakby sobie tēy hańby oszczędzić.

(Dokończenie następi.)

POWROT z MASKARADY W WIGILIĄ NOWEGO ROKU.

(z Rozm. warsz. r. 1825.)

Północ! rok stary minął, rozpoczął się nowy,
Życząc wszyscy nawzajem, co przyydzie do głowy;
Pelen winszowań i szumu,
Zaledwim wymknął się z tłumy,
Ledwie sen powieki ściśnął,
Jeniusz w oczach mi błysnął.

„Niezlomną, rzeczce, potęgą,
 „Zarządzam przeznaczeń księgą;
 „Proś o co chcesz, twe żądanie,
 „Zaraz spełnioném zostanie.“
 Ah! Jeniuszu wspaniały,
 Nie na mnie, lecz na kraj cały
 Złcy twą łaskę, day pieniędzy,
 Daway złota iak nayprzedzý.
 „Mylisz się“ Jeniusz mówi,
 „Złoto szczęścia nie stanowi,
 „Ameryki, złota żyły
 „Od srogich klęsk nie zbawiły:
 „Z złotem w Hibernyjskie grody
 „Przeszły wojny i niezgody,
 „Nierząd, stronnictwa, chęć zysku,
 „Pograżył lud ten w ucisku.“
 A więc niech nam dobroć pańska
 Otworzy handel do Gdańska.
 Niech spieniężym drzewo, zboże.
 „Ten środek cóż wam pomoże?
 „Wszak tróyzęb Tamizy brzegów
 „Od skwary do wiecznych śniegów,
 „Chciwym handlem ziemię dręczy,
 „A paród w niedoli ięczy.
 „Przeplacał pód waszcy ziemi:
 „Byliżeście szczęśliwszemi?“
 Więc Jeniuszu łaskawy,
 Niech wesołość i zabawy,
 Budzi w nas twoie natchwienie.
 „Płonném jest i to zyczenie,
 „A czyż Skwany mieszkańców,
 „Wśród roskoszy, zbytków, tańców,
 „Dzieci Bartłomiela nie skrwawił?
 „Terrorizm czy się nie ziawił?“
 Więc nam day nadludzki panie,
 Rozum i umiarkowanie,
 Niech przy skromności i pracy,
 Próżność porzucą rodacy. —
 Ci, którzy nauki głoszą,
 Niech całym sercem przenoszą,
 Korzyść uczniów i poprawę,
 Nad własny honor i sławę.
 Próźniactwo lub dzieła ciemne
 Są szkodliwe lub daremne. —
 Niech ci co Muzy kołyszą,
 Więcey myślą, a mniey piszą...
 Niech nie tworzą pism bez liku,
 Bez sensu, stylu i szyku:
 Wprzód należy, dawnych torem
 Bydź Studentem, nim Autorem...
 Niechay Ślachcie na zagrodzie,
 Nie równa się Wojewodzie,
 Niech zamiast ponczu i romu,
 Przyymie gościa, czém ma w domu.
 Rycérze trzeciego Jana *)
 Nie znali kawy, szampana,
 Czara wódki, kawał wołu
 Bywały ucztą ich stołu.
 A choć się miodkiem raczyli,
 Dobrze pili, lepięcy bili. —
 Niech Panicz dla przyszyły zony
 Nie dłuży się na galony,

Posag utkwi na papierze,
 A Komornik wieś zabierze;
 Karykle i cugi przeda,
 A potem co?.. rozwód... bieda... —
 Niech Panienska choć Wielmożna
 Nie wstydy się garnka, różna,
 Taniec, muzyka nas zwiedzie;
 Ale po dobrym obiedzie
 Nie gardźmy kuchnią lub igłą,
 Bo przyszłość tesi niedościgłą...
 Niech urzędnik szczupłą gaź,
 Nie trwoni na ekwipaże,
 W pogodę, chodzi piechotą;
 A dorozka iest na błoto.
 Kto zgadnic, czy na urzędzie
 Jutro lub poitrze będzie! —
 Niech Prawnicy i Sędziowie,
 Noszą w sercu to przysłowie:
 Że lepsze sumienie czyste,
 Niżli dobra zakaliste.
 Nie uwdzie obu stron wzroku,
 Gwydzt szali i duck wyroku... —
 Obróńca niech ma w pamięci,
 Ze nędzę cierpią klienci.
 Na wpisy, stęple, podróże
 Włoska wystarczyć nie może...
 Lepięcy, iak dawnięy bywało,
 Życ skromnie, a zdziierać mało...
 Niech nie zapomną Doktorzy,
 Ze od nich biednieysi chorzy.
 Gdy policzą w prawdy chwili
 Choroby, które zrzadzili...
 Wizytę, z własny ohoty,
 Spuszczą z talara na złoty. —
 Niech każdy mąż w każdym względzie
 O utrce pamiętnym będzie.
 Żonka niech grosza oszczędza,
 Bo rozrzutność ściga nędza.
 Niech więc Pani ta... i owa...
 Szal spienięży, a grosz schowa;
 Bo z trzech tysięcy parada,
 Bardzo ludziom w oczy wpada...
 A iak to będzie nie ładnie,
 Gdy mężulko w defekt wpadnie. —
 Niech Rządzca oyczystcy sceny
 Zniży bilet na pół ceny,
 Bo pomimo chęci szczeręy,
 Ciężko płacic złotych cztery,
 A teatr będzie pełnieyszy,
 Skoro się opłata zmuicyszy. —
 Niech kupcy, przez złe towary,
 Przez fałsz trunków, liche miary,
 Przez bankructwa i upadki
 Nie wzbiiąją się w dostatki.
 Wnuki ich (niech pewni będą!)
 Fortun takich nie posiedą...
 Lepięcy zostać przy usłudze,
 Niź kupczyk za grosze cudze. —
 Niech myśl o śmiérci przeraża
 Żydka, Jerusa, lichwiarza,
 Praca biednych, grosz z nich zdarty,
 Są straszne przy zgonie czarty.
 Lepięcy chciwość ograniczyć,
 A pocziwą korzyść liczyć. —
 Niech nam starczą kraju plody
 Do potrzeby i wygody.
 Nadzieją się nie uwodźmy,
 I dochód z wydatkiem godźmy.

*) Pierwsi Sarmaci bitni a głodni,
 Oycowie nasi nie byli modni.

Bo niebezpieczne to życie,
Które stoi na kredycie. —
Niech giną w batwanach fał
Próżność, zbytek i tam dalej...

„Dość tych życzeń, nie łaski tu trzeba, lecz wróżby,
„Z dobrej woli, czy z musu, spełnią się twe prozby,
„Wyrok ten wkrótce skutkiem tylko się rozróżni,
„Mądry, kto go wprzód poymie, szalony, kto późniéj.“

X.

B A Y K I

STANISŁAWA JACHOWICZA. *)

(z Rozm. warsz.)

Jak trudno pisać bayki a zwłaszcza dobre, dowodem tego, jest zbyt mała liczba dobrych baykopisów tak w starożytności iak i w nowszych czasach. Po Ezopie i Fedrze — długa panowała przerwa, nim Lafontain mocą wysokiego talentu wyniósł się nad szereg mierznych pisarzyów baiek; nim nasz niezrównany Krasicki godny nadsekwańskiego baykopisa współzawodnik, imię swoje przez bayki unieśmiertelnił i trudny do naśladowania zostawił po sobie przykład. Czterdzieści lat upłynęło od pierwszego wyjscia na świat baiek Krasickiego, a w całym tym przeciągu czasu, iluż naliczyć można poetów, którzy się odznaczyli w tym rodzaju? Oto Stanisław Trembecki! Oto z tyłu względów zasłużony w oyczyźnie Niemcewicz, o którym już sprawiedliwie powiedział Dmochowski, że z żyjących najbliżey stanął przy Krasickim; (choć Dmochowski nie znał jeszcze tylu późniejszych baiek, któremi Niemcewicz wzbogacił literaturę naszą;) oto Franciszek Morawski (Jenerał), który we wszystkich baykach swoich, po większey części bezimiennie wydanych, okazał rzetelny talent, szczególną łatwość i trafność: oto nakoniec bayki znanego rodakom Antoniego Goreckiego, noszą na sobie cechę dowcipu

i szczęśliwéy prostoty, które mu podobno wyłącznie ziednały zaszczyt należenia do Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Nieznam więcéy poetów, którzyby w tym rodzaju głośnemi się stali; a choć wielu z nich, udało się iednę, lub kilka dobrych i zręcznych napisać baiek, te iednak nikną w tłumie mierznych i mniéy iak mierznych.... *)

W tę niebezpieczną drogę puścił się odważnie Stanisław Jachowicz wydając osobno w r. z. Bayki i Powieści swoje w Płocku. Bayki te dzielą się na trzy części i jest ich kilkadziesiąt. Mówią, że isam nawet upadek w wielkim zamiarze przynosi zaszczyt. Idąc za wewnętrzny przekonaniem; powodując się wyłącznie własnem swoim zdaniem (którego iednak nikomu narzucać nie chcę), śniem utrzymywać, że autor dostąpił poniekąd wyżey wspomnionego zaszczytu... zwłaszcza kiedy zechcemy wziąć pod ścisły rozbiór cały ogół iego baiek, to jest, wszystkie w trzech częściach zawarte: większa bowiem część baiek a szczególniéy powieści, zawierają tylko zdania lub sentencyie moralne oraz zdarzenia potoczne, gładkim wierszem wyłożone. Nadto w kilku powieściach i baykach nie mógł poeta do końca utrzymać zaczetéy allegoryi. Lecz iesli takie utworzyłem zdanie o ogóle baiek P. Jachowicza, przyznaję obok tego, że w niektórych styl autora ma wiele słachetnéy prostoty, a nadewszystko przebiła się w nich szczęśliwa łatwość. Natura i szczupłość tego pisma nie dozwalała rozszerzać się nad szczegółowym rozbiorem i poprzeć przykładami twierdzenia napomkniętego; to tylko dodać ieszcze mogę, że gdyby autor czwartą tylko część lub trzecią wydał na świat, nie dałby może powodu do uwag tego rodzaju. Trudno jest pisać wiele i dobrze; a trudniéy jest ieszcze zrobić samemu wybór z rzeczy napisanych. W miejscu dalszych uwag, przytaczam dwie bay-

*) Poeta ten kształcił się we Lwowie.
F. R.

*) Nie należało pominąć Książnina i Górskiego.
P. R.

ki, chcąc z niemi obeznać czytelników, którzy nie mieli zżęczności czytania całego dzieła.

G.

M R Ó W K A.

Motyl piękniemi polyskując płatki,
Zlatywał z kwiatków na kwiatki,
Właśnie z swego gniazda wyszła mrówka młoda,
Uderzyła ją w oczy motyla uroda,
Jego postać powabna i jego lot śmiały
Nadewszystko się młodej mrówce podobały.
Odwraca się do matki, co właśnie w téj chwili
Nicsię ciężar pożywny i pod nim się chyli:
Matko! rzecze, robaczek nad różanym krzaczkiem,
Wszakże jest także takim iak i my robaczkiem,
A jednak iaki piękny, wesoly, swobodny,
Zadrości godny.

Wszystkie moje dostatki z ochotąbym dała,
Żebym była tak piękna, tak sobie latała.
Młodaś, przerwie iéy matka, nie masz doświadczenia,
Ale skoro się dowiesz, iak swą postać zmieniasz,
Czém był dawnieý, iak nabył tę pstrocinę marną,

Wolisz chodzić po ziemi i wolisz być czarną.
Stuchay: naprzód się czołga, potem jest balwanem,
A gdy się już oswoi z tym haniebnym stanem,
Gdy w tém iazmie przebędzie czas podléy pokory,
Pycha daie mu skrzydła i centki w kolory;
Lecz niekontent z tych darów i wszystko mu brzydnie,
Skoro wspomni, iak nabył tych ozdób ochydnie.
Wlecze życie nikczemne wśród nudów, tęsknoty,
Nie zna powabu pracy, ani wdzięku cnoty.
Słyszac to mrówka młoda, pokręciła główką,
I rzekła: dzięka Bogu, że ia jestem mrówką.

KRZESIWO, KRZEMIEŃ I HUBKA.

Ja to światło rozniecam, rzecze raz krzesiwo.
Na to krzemień: Jako żywo!
Ze mnie światło bierze życie!
Hubka odpowie: Oba się mylicie,
Znikaby w chwili wasza iskra mała,
Gdybym ia iéy nie wstrzymała.
Na to rzekł człowiek pokiwawszy głową:
Wszystkiemi iesteście razem, a niczém cząstkowo,
Niczém krzemień bez hubki, hubka bez krzesiwa,
Wspólną waszą pomocą światło się rozsięwa.

NAGROBEK PIĘKNEY.

Rośniycie nad iéy grobem, szęrzcie kwiatki wonie;
Wy obrazem piękności, za życia i wżgonie;
Jako iéy, kraszy waszey, w proch zmienia się szczątki,
Lecz dziaiałanych słodczy, zostaną pamiętki.

A...—

WIADOMOŚCI

dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 21go Stycznia t. r. dano w Teatrze naszym pierwsze przedstawienie Dramatu w 5 aktach z francuskiego P. Frideric, pod nazwiskiem: Paolo, czyli: Korsykanie i Genuen. Sztuka ta, w której maszyny największą rolę może się tylko podobać przedstawiana na wielkim Teatrze, nie dają więc, że na tutejszcy publiczności nie uczyniła szczególniejszego wrażenia, ile że ieszcze maszyny były w złym humorze i woda swowego słuchać nie chciały. Ten oczywisty bunt z ich strony, przysłała publiczność z wielką uciechą.

Dnia 24. Styczn. dano Komediją we 4. aktach z niemieckiego A. Kotzebue: Małomieszczanie. Kto chce naśmiać się do woli, niech idzie na tę sztukę. Złożona z samych karykatur nayszmniejszego człowieka pobudzi do śmiechu. Szkoda, że autor wysiliwszy się na dwa pierwsze akty, następne już nie mógł uczynić tak interesownemi iak tamte, ale tracą one tylko w porównaniu z pierwszymi, uważane same przez się, mają zawsze wiele trafności i niewymownie bawią. Kotzebue rozwinął w téj Komedyi cały swój talent komiczny. Gra, można powiedzieć, była ogólnie dobra, szczególnie kobiety celowały.

Dnia 28. Styczn. Hiszpaunie w Peru, czyli: Śmierć Rolli, Trajedia w 5. aktach z niemieckiego

go A. Kotzebue. W Trajedyi téj przy widocznych błędach w układzie, okazał autor wiele czułości. Charakter Rolli zadziwia stałością sposobu myślenia i uymie dobrocią serca, a iezeli widzowie oburzają się niewdzięcznością Elwiry, obraz Hory wygładza z ich pamięci nieprzyjemne wrażenia po pierwszcy. P. Bensa oddał charakter Rolli z talentem biegłego artysty, głos, postawa, akcyja, wszystko przyczyniało się do uczynienia go tego wieczora bohaterem gry, tak iak był bohaterem sztuki. W Korze (P. Kamiński) widzieliśmy owę niewinną, czułą i kochającą Amerykankę, której charakter, autor tak uymięciem skreślił piórem. Nie mogą także pominąć PP. Błotnickiego (Lashazaza), Smochowskiego (Pizarra), Starzewski (Elwiry) i Starzewskiego (Alonza), a choć im za piękną grę nie złożę pochwały.

Dnia 29. Stycznia Komedya w 5 aktach z niemieckiego A. Kotzebue: Zamieszanie. Krotoczwila zapustowa, pełna scen komicznych i położen nader zabawnych. Wszyscy aktorowie starali się wieczora tego grać iak najlepiej, a publiczność usiłowania ich nagradzała oklaskami. X. X.

Z Litografii P. Pillera wydano następujące dzieła: 1) Nowy widok miasta Lwowa z innej strony brany. 2) Widok wsi Czerwonogrodu Xięcia Rda. Ponińskiego własncy. 3) Widok wodospadu pod Czerwonogrodem.

Z Warszawy. — W Probostwie Raszyńskim dotąd jest staroświecki zegar stołowy, w mosiężnocy oprawie, ma napis: *Joannes Zelinski. Zolkiw, Anno*

Domini 1689, ma więc teraz lat 136, a idzie iak nayregularnięj, i właściciel mającego od lat wielu, nigdy go nie oddawał do reperacyi. — Podający tę wiadomość donosi, że w roku zeszłym kupiwszy nowy złoty kieszonkowy zegarek robiony w Genewie, iuż musiał go dawać do reperacyi ośm razy, a reperacyia kosztuje go więcey, niż cały zegarek.

Z Berlin a. — Kompozytor tamtejszy P. Meyer-Berz rzadkiego dostąpił szczęścia w Tryescie; nowa Opera jego: *Il crociato in Egipto*, była z nadzwyczajnym przyjętą zapatem. Przy pierwszey wystawie, śród ciągłych oklasków, szczęście raz go wywołano. Po teatrze był przez tysiące widzów z muzyką, przy pochodniach do domu odprowadzony, uwieczniony kwiatami i t. p.

Dnia dwudziestego Grudnia r. z. horyzont nadzwyczajny wystawiał nam widok. Niebo w stronie zachodnięj tak osobliwszą kolorów mieszanią iasniało, iaką tylko w kraich południowych widzieć można. Ziawisko to możeby niezwykła w tę porę temperatura wytlómaczyć mogła (wczoraj bowiem mieliśmy w południe 13^o, wieczór 11^o ciepła). Marzenia potów naszych, którzy wszędzie różowe kolory, rozliczne kwiaty, złote owoce pod niebieskim widzą kwiatem, zdawały się w dniu tym być ziszczone. Nayniższe warstwy powietrza rzeczywiscie maioną zielonością iasniały. — Rzadkim iest rok, w którymby ziawiska natury tak wielkością uderzały, lecz oraz tak zniszczeń pełne były, iak w roku terażniejszy. Gwałtowne ziemi trzęsienia wzruszyły Azyję, zagrzebały w gruzach znakomite miasta, tysiące mieszkańców w przepasciach zagrażyły. Aleppo, Szyraz i inne miasta przypominają przerażające obrazy, iakie nam Gazety kręsiły. Nowe Wulkany na Azorskich i Kanaryjskich wyspach wybuchły; niesłychane wichry zniszczyły plantacyie w Indjach zachodnich, a masy wody w okropnych wylewach, niosąc z sobą spustoszenie, toczyły się po wspaniałych błoniach, wsiach, miastach Niemiec i Francyi, tysięcznym sposobem o śmiecie przyprawiając ludzi. Strumienie wezbrane na kształt gwałtownych płynęły rzek, płaszczyzny najsuchsze w obszerne zniczyły się bagna, a wichry dzień i noc bez przerwy z największą wicię gwałtownością, mnóstwo okrętów na brzegi rzuciły, lub o skały zdruzgotały, lub wreszcie wotwartych porbłoneży przepasciach. Nigdy Barometr tak wysoko się nie wznosił iak w owe czasy, a łagodna tych dni temperatura do osobliwości należy. Zdaie się, iż burza na angielskich i hollenderskich wszczęła się wybrzeżach, a wzburzywszy morze północne, szczytkami rozbitych okrętów sąsiedkie zawaliwszy brzegi, szybko posunęła się do Szwecyi i tam w Gottenburgu i Sztokholmie niewymowne szkody zrzadziła wiciąc z między południa i zachodu. Lasy nie oparły się tęj wściekłości, łamała drzewa lub z korzeniem wyrwywała. Lecz w odnodze Finnickiey całą rozwinęła gwałtowność; a wzdąwszy bałwany całego Baltyku, z niesłychaną ie mocą pedziła ku wschodowi, w stronę gdzie leży Północna Palmira, Rossyjskich Władzow Stolica.

Z Niemiec: — Wieśniak z Niedersveile (w Brisgawii) po skończony pracy pedził woły z plugiem do domu, sam zwolna o kilka kroków za nimi postępując. Nagle zapadaia woły z plugiem bliżko 12 stop

w ziemię. Przestraszony tym widokiem, bez przytomności prawie, biegnie do domu wzywając innych wieśniaków, którzy mu pomogli wyciągnąć woły z przepaści. Z największym iednau podziwieniem usłyszeli w głębi szum potoku wśród pól, gdzie od wieków ani śladu strumienia, ani żadnego nie było źródła. Juz w nocy z dnia 29 na 30 Padzierika r. z. o trzech kwadransach na 1. uczu się dały w pobliżu u stóp góry niebieskiey (*des Blauen*) trzy wstrząśnienia ziemi w kierunku z południa ku północy, następowały zaś w przedziale 10 — 15 sekund iedne po drugich. W tęp samey nocy w okolicach Hornberg i Schromberg podobnie czuę się dały wstrząśnienia.

Z Anglii. — W okolicy Manchester iest teraz bez przerwy 30,000 warsztatów tkackich w ruchu. W całej Anglii spotrzebiuą na rok 160 mil ionów funtów bawełny. Chociażby w przedzeniu 1 i 1/2 tona na każdym funcie zepsuto się, to ieszcze 145 milionów byłyby na użytek obrocone. Przypuszczszy wartość przedży w ogóle po 18 Pence, tedy wszystko kosztowałoby 11 mill. funt. szterl. (440,000,000). Statystyk handlowy Kennedy wyrachował, że przedzenie rocznie zatrudnia 161,000 osob i 9,666,666 kółek do przedzenia, a kapitał działający w tym razie w budowlach, machinach i t. p. okolo 10 mill. funt. szterl. wynosi. W Rochdale miasteczku rękodzielnictwem w Lancashire, wyrabiaią co tydzień 20,000 sztuk flaneli i bai, każda sztuka po 46 Yardów, a więc przez rok 47 mill. Yardów, z których 17 miliio. wychodzi za granicę, reszta w kraju spotrzebuie się.

W Londynie zawzięcie się Towarzystwo mające za cel rozszerzyć użycie gazu poruszającego z mieysca przedmioty (*loco-motif-gaz*). Mowią, iż Towarzystwo to połączy się z owem, które przedsięwzięto zastosować machiny parowe do wozow. Pierwsze machiny przez to Towarzystwo użyte bardzo dobrze odpowiedziały zamiarowi, ponieważ wozy na godzinę odbywały mil 6 (2 i 1/2 godziny drogi). Atoli mnoſty i ciężar wody i węgli słuszenie za wielkie zło poczytywano. Przy użyciu gazu nie zachodzą te trudności. Pierwsze doświadczenie zrobione będzie na deliżansie Yorkskim. Wynałazca P. Browen zapewnia, iż takim sposobem do góry zgóry w każdej godzinie wiedzic 10 mil (3 i 1/2 godziny drogi). Do tęp nowęj metody łączy się inna kosztowna korzyść: oszczędzenie kosztow. Takowe nie będą tyle wynosić, iak zaprząg czterech koni; dla tego i mieysca do siedzenia będą o połowę tańsze.

Teatr w Liwerpolu był w niebezpieczeństwie, lecz nie z przypadku ale przez wściekłość publiczności. Mianowicie aktorkę przez afisz zapowiedzianą zastąpiła inna. Galeria napełniona po większey części maytkami, poczęła gwizdać, i niebawem spadł grad iabtek, orzechów i pomarańcz na scenę. Gdy tęp amunicyi brakło, wściekli łamali ławki i rzucali je na lustro krzyształowe, które w tysiąc potłukli kawałkow. Artyz przestraszony uciekł. Gdy iuż nie było ławek i gdy i ten zapas się wyczerpał, ei bogowie (tak zowię mieszkańców tego raj) odrywali żelazne poręcze, drzewi nawet, cegły z murów korytarza, i rzucali ie na scenę; temu piekielnemu bombardowaniu nic nie pomogło iak tylko, że pogaszono wszystko światło.